



Luiza Lenartowicz

Kolorowy szalenię

Gorzowianie znani i nieznan

Siedem lat temu prowadziła swój salon w Gorzowie. Potem nagle wyjechała do Berlina i tak zaczął się jej rozdział w życiu pod tytułem wizażystka. Luiza Lenartowicz, która odniosła zawodowy sukces na Zachodzie, chce jego część przenieść do Gorzowa.

- Moje klientki, które kilka lat temu malowałam, pamiętają mnie do dziś - śmieje się Luiza, jedyna gorzowianka, która jest zawodową wizażystką. Perfekcyjny i bardzo dyskretny makijaż saute i rude włosy z modnym złotym balejażem znowu zwracają na nią uwagę.

Luiza Lenartowicz - córka małżeństwa chemików ze Silonu - od wczesnego dzieciństwa lubiła mieszać różne misky, tworzyć nowe kolory, nieznanne „kosmetyki”. - Zawsze mieszałam lakiery do paznokci mojej mamy i wychodziło coś nowego, czego nikt na sobie nie miał - wspomina swoje pierwsze kroki przyszła wizażystka. Podobnie było ze strojami. - Wielu moich znajomych pamięta mnie jako takiego kolorowego szaleńca. Nosiłam barwną i niezwykłą, bo własnej produkcji, garderobę oraz równie kolorowy, śmiały makijaż - wspomina. Ten strój wyróżniał ją na ulicach szarego wtedy miasta.

Eksperymenty z kolorami i ubiorami zawdzięcza babci - jednej ze znanych gorzowskich krawcowych. Tworzenie własnych ubiorów i opracowywanie makijaży stało się pierwszym krokiem w stronę sztuki wizażu. Do tego dochodziło rysowanie i fotografowanie.

Wtedy jeszcze nie wiedziała, że jest ktoś taki jak wizażysta. - To zabawne, ale po raz pierwszy o tym zawodzie usłyszałam, kiedy w Polsce stał się popularny serial „Powrót do Edenu”. Bohaterka tego filmu przez pewien czas pracuje jako modelka. Jest malowana i ubierana przez wizażystę właśnie. Wtedy pomyślałam, że też bym tak chciała.

Po maturze skończyła kurs kosmetyczny we Wrocławiu, wróciła do Gorzowa i otworzyła własny salon. Ale jej niespokojny duch pewnego dnia kazał jej jechać do Berlina. - Pierwszego dnia po przyjeździe spotkałam swego obecnego męża i to zdecydowało, że zostałam - opowiada.

Zacząła się uczyć języka i szukać pracy jako kosmetyczka. Kiedyś przechodziła obok jednej z wielkich berlińskich farm piękności. - Przyciągnęły mnie wielkie kryształowe szyby. Stałam i wpatrywałam

się w tafle szkła, oglądałam rzędy kosmetyków i pomyślałam sobie, że za pół roku będę tu pracować. Dopiero potem okazało się, że jest to jedno z najlepszych centrów kosmetycznych Berlina należące do hrabiego von Rutkowski, gdzie często można było spotkać znanych sportowców, polityków, aktorów.

W Niemczech nie pytano jej o świadectwo maturalne lub dyplom ukończenia kursu. Przyszła szefowa kazała wykonać zabieg kosmetyczny i umalować klientkę. Uznała, że Polka robi to bardzo dobrze, i przyjęła ją do pracy.

Tani makijaż

Tam po raz pierwszy zetknęła się z zawodową wizażystką Francuzką Tanyą Peteri. - Kiedyś Tanya nie przyszła na umówione spotkanie z klientką, która przyjechała spoza Berlina. A ponieważ żadna z kosmetyczek nie chciała jej umalować, więc zrobiłam to ja i zażyczyłam sobie za makijaż 180 marek - wspomina Luiza. Klientka była zaskoczona, że tak tanio płaci za profesjonalny makijaż.

Za tę pracę szefowie wysłali ją na profesjonalny kurs wizażu. - Trzeba było zaprojektować makijaż na takiej specjalnej planszy i potem o nim opowiedzieć. Projektowanie, owszem, ale to opowiadanie mnie przerażało. Kiedy przyszła na mnie kolej, powiedziałam instruktorowi, że mogę pokazać, co robiłam, ale opowiedzieć o tym jeszcze nie umiem. Usłyszałam, że to, co robiłam, jest na tyle dobre, że nie muszę już nic tłumaczyć - wspomina Luiza Lenartowicz.

Po kursie na krótko wróciła do farmy hrabiego von Rutkowski, potem przez trzy miesiące pracowała w konkurencyjnej firmie. Aż w końcu przyszła kolej na własne salony. - W tym czasie zaproszono mnie do jury na Międzynarodowych Targach Kosmetycznych w Düsseldorfie. Ja nigdy nie brałam udziału w tym konkursie. Być może moi wykładowcy coś dostrzegli w moich pracach - opowiada.

Wtedy też zdecydowała się na własną szkołę makijażu, którą prowadzi do dziś. Zaprasza na swoje zajęcia polskie kosmetyczki. Jeden z jej uczniów zdobył mistrzostwo w Düsseldorfie za makijaż à la Marilyn Monroe. Luiza Lenartowicz pisuje do specjalistycznych pism kosmetycznych. W tym roku będzie jurorką na najważniejszych targach kosmetycznych w Budapeszcie.

RENATA OCHWAT